

# Krzysztof Dybciak

---

## Przybliżyć czy obniżyć?

---

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 3 (15), 144-148

---

1974

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

można dzieła odpowiednie do omawiania w szkole, odznaczające się właściwą rangą artystyczną. Stworzenie kina szkolnego rozwiązałoby te problemy pod warunkiem, że program będzie właściwie dobrany, a informacja w odpowiednim czasie dotrze do nauczycieli, którzy zresztą powinni uczestniczyć w jego tworzeniu.

Trzeba, aby do świadomości rodziców, uczniów i władz oświatowych dotarł fakt, że lekcja może odbywać się także w muzeum, w kinie, w teatrze — niekoniecznie zawsze i tylko w sali lekcyjnej. Myślę, że bez zrozumienia tego prostego faktu trudno mówić o współczesnej humanistyce, o przygotowaniu ucznia do samodzielnej pracy.

7. To dobrze, że mówi się tak wiele o studiach magisterskich i podyplomowych, że wielu nauczycieli takie studia już podejmuje. Myślę jednak, że to jest program minimum, że na tym nie można poprzestać. Nauczyciele powinni także mieć możliwość podejmowania pracy naukowej, publikowania swoich prac, współpracy z wyższą uczelnią. O formach tej współpracy trzeba jeszcze pomyśleć, o formach pomocy nauczycielom podejmującym tę pracę również. Oczywiście jest jednak dla mnie, że nie można się zatrzymywać na etapie studiów podyplomowych. Już dziś trzeba myśleć śmiało, sięgać dalej. Więcej zaufania dla nauczycieli, więcej wiary w ich możliwości i dobre chęci. Myślę, że czas przestać mówić o „negatywnym doborze” kadry nauczycielskiej, czas zaprzestać wyrzekań i utyskiwań. Trzeba pamiętać, że o kształcie naszej szkoły będą decydować nie programy, nie podręczniki, nie władze oświatowe, lecz przede wszystkim nauczyciele. A jest wśród nich naprawdę bardzo wielu ludzi o dużym zapale, ogromnej wiedzy, zamiłowaniu do swojej pracy. Nie u wszystkich udało się te cechy stłumić polityką nieufności i kontroli rubryczek. W tym widzę możliwość odrodzenia szkoły. Dlatego dobrze byłoby, żeby w stosunku do nauczycieli zastosować zasadę *primum non nocere* i przede wszystkim nie przeszkadzać im (*vide* — artykuły prasowe, zarządzenia czasem sprzeczne, nadmiar pozadydaktycznych obowiązków).

Elżbieta Marcinkowska

### Przybliżyć czy obniżyć?

Jak głosi niezbyt głębokie, ale często prawdziwe przysłowie ludowe — „byt określa świadomość popularyzatora”; ofiarą tego prawa padło już wielu autorów i niezmierną rzeszę czytelników. Stało się tak głównie dlatego, że przez działalność popularyzatorską rozumie się — niestety najczęściej — nie przybliżanie, lecz obniżanie wielkich wartości kultury do poziomu „masy czytelników”.

czej”. Zakłada się jako pewnik niezmienność niskich stanów wiedzy i umiejętności myślenia przeciętnego odbiorcy, więc zamiast ruchu wzwyż — wprowadzania w świat myśli, nieudolnie przyrządza się niestrawne pigułki wedle recept ideologicznych lub dydaktycznych. Nawet jeśli jakiś zdolny autor obdarzony talentem pedagogicznym zdecyduje się wyprodukować dobry towar, napotyka tyle barier organizacyjnych, uprzedzeń, konserwatywnych nawyków, że albo ów cenny produkt nie zostanie dopuszczony do konkurowania z tandetą, albo zniechęcony ambitny pisarz wycofuje się z areny i wraca do specjalistycznej, naukowej pracy. Oczywiście zwycięzcy gladiatorzy tylko z pogardą patrzą na takiego słabeusza i bez skrupułów kontynuują wrzask o wieży z kości słoniowej, gabinetowych uczonych, izolacji klerków itp.

I tak kraj cały jest terenem igrzysk popularyzatorskich, gdzie ćwiartuje się arcydzieła, bez litości preparowani są genialni twórcy, a nawet najwięksi ideowi przeciwnicy zamieniani w odrażające karły. *Nec Hercules contra plures*, a zatem na razie oczyszcza się stajnię Augiasza grupowo. Kilka zbiorowych przedsięwzięć przyniosło piękne efekty łącząc przystępność i zrozumiałość z bezsprzecznymi wartościami poznawczymi: *Czytamy wiersze* pod redakcją J. Maciejewskiego, *Czytamy utwory współczesne* Kostkiewiczowej i Sławińskich, „Lektury i problemy” w „Tygodniku Kulturalnym”, „Kanon lektury” w „Tygodniku Powszechnym”, „Czytane w szkole” w „Literaturze” i wreszcie cykle artykułów w „Życiu Literackim”. Książka *Lektury obowiązkowe*<sup>1</sup> jest obszernym zbiorem szkiców, publikowanych w krakowskim tygodniku, doprawionym wstępem teoretycznoliterackim i działem *Terminy i pojęcia nauki o literaturze*. Najpierw pochwalić trzeba autorów za rozmach — omawiany tom poświęcony został całej literaturze światowej, od Homera do Nowaka. Autorzy nie ulękli się wielkości i śmiało stawili czoła arcydziełom (inna to sprawa czy skutecznie). Książka o wielkich dziełach literatury dawnej i współczesnej adresowana do czytającego ogółu — głównie młodzieży — jest głęboko ukrytym, ale trwałym marzeniem każdego badacza literatury. Bo czy kto zajmuje się rymami klauzulowymi, czy hipotaksą, czy semantyką narracji, wszystkie swoje działania odnosi do całości literatury.

Pomysł mieli redaktorzy *Lektur obowiązkowych* przedni, ale co z wykonaniem? Bo cała sprawa polega na wyborze strategii interpretacyjnej: jakie pytania arcydziełom zadają, jaki światopogląd i jaki typ wrażliwości stoi za poszczególnymi odczytaniem, jakie sposoby analizy są preferowane i jaki styl zachowań wobec literatury propagują. Otóż trudno dopatrzeć się w tej książce koherencji technik ba-

<sup>1</sup> *Lektury obowiązkowe. Szkice, eseje, felietony na temat lektur szkolnych*. Pod redakcją Stanisława Balbusa i Włodzimierza Maciąga. Wrocław 1973 Ossolineum, ss. 517.

dawczych czy wyraźnego planu działania. Nie ma tu dbałości o nowatorstwo języka interpretacji, a tego eklektyzmu i często — mówmy szczerze — tradycyjnej banalności analiz nie usprawiedliwia jednolitość założeń filozoficznych. To nie jest kwestia zrozumiałości języka i klarowności konstrukcji. Bo właśnie dydaktyczny sentymentalizm i nijakość stylistyki utrudniają dojście do dzieła sztuki oraz ukrywają jego oryginalność, zacierają znaczenia! Inaczej jest w przytoczonych za wzór pracach J. Maciejewskiego, Kostkiewiczowej, Sławińskich, Głowińskiego, Balcerzana. Tamte szkice czyta ze zrozumieniem i przyjemnością uczeń szkoły średniej, ale także powołują się często na nie autorzy prac *stricte* naukowych.

Błędem *Lektur obowiązkowych* jest rozszczepienie wartości dzieła literackiego uwidocznione już w kompozycji. W części interpretacyjnej zdecydowanie góruje orientacja na elementy obywatelskie i moralne, natomiast elementy artystyczne omawiane są we wstępie i dodatku. Ale oczywiście — kto nie musi, nie zajrzy do teoretycznego opakowania. Umiejętnego czytania wypowiedzi literackich w całym ich bogactwie uczą konsekwentnie tylko szkice Stanisława Balbusa oraz, rzadziej, Macieja Szybista, Emila Orzechowskiego i Tadeusza Bujnickiego. Za dużo mówi się o treści utworu, za mało o frapującym procesie wypracowywania znaczeń zawartych w wierszu, powieści, dramacie. Sztuka interpretacji nie jest zbędnym balastem, ale nauką myślenia i samodzielnego obcowania z literaturą. A właśnie, jak czytają sami autorzy i do jakich konkluzji dochodzą?

Poziom poszczególnych interpretacji jest zaskakująco nierówny. Szybist dał bardzo dobre rzeczy o *Don Kichocie* i *Starym człowieku i morzu*. Ale cały kapitał zaufania czytelnika stracił interpretacją *Popiołu i diamentu* napisaną językiem wstępniaka gazetowego (i ukrywającą gazetowy światopogląd). Jeszcze gorzej wypadło odczytanie *Zbrodni i kary* — ani słowa o tym, dlaczego jest to powieść wielka i nowatorska, nic o znanej — nie tylko z Bachtina — prawdzie o niejednoznaczności, dialogowym charakterze twórczości autora *Biesów*. Szybist przedstawia Dostojewskiego tylko jako nie bardzo oryginalnego, za to bardzo reakcyjnego myśliciela społecznego. Orzechowski bardzo umiejętnie bez natrętnego współczesniania przybliżył problematykę *Antygony*, ale znów Witold Nawrocki zachwyca się szlachetnością i patriotyzmem rycerzy z *Pieśni o Rolandzie*, którzy dzisiaj powinni raczej przerażać okrucieństwem, nienawiścią i pogardą dla obcych — takie męstwo i patriotyzm nie odpowiadają mi; *Pieśń...* przetrwała jako pomnik kultury z zupełnie innych powodów (po wyjaśnienia można zwrócić się choćby do *Mimesis* Auerbacha). Stanisławowi Balbusowi nie udało się szkic o Leśmianie, na przestrzeni kilku stron wypowiada sprzeczne opinie:

„Jeśli mianowicie w poezji tej jakakolwiek rzeczywistość idealna, duchowa czy abstrakcyjna, słowem — jakakolwiek rzeczywistość pozazmysłowa spotyka

się z konkretem, to konkret zawsze wychodzi z takiego spotkania zwycięsko” (s. 357), a dalej: „I wszystkie te elementy (nicość z życiem, natura z duszą — K. D.) ciągle się ze sobą przeplatają, a nieraz sąsiadują tak blisko, że nie sposób ich rozdzielić” (s. 361).

I wyobraź sobie biedny czytelniku, jak to one walczą i zwyciężają się skoro nie mogą się rozdzielić! Przyznajmy lojalnie, że jest to jedno z nielicznych potknięć Balbusa, który napisał kilka interpretacji, które byłyby świetne, gdyby paru z nich nie obniżał nieco za często powtarzający się motyw-wniosek, że dawny utwór „łączy wiele z problematyką naszego niełatwego i skomplikowanego wieku”. Takie stwierdzenie nic naprawdę nie znaczy, bo co to takiego światopogląd lub postawa XX-wieczna? Istnieje w „naszym skomplikowanym stuleciu” taka różnorodność — często sprzecznych — tendencji, iż analogia z przeszłością musi odwoływać się do określonego prądu lub nurtu, a nie tak w ogóle do naszych czasów.

Sprawą niezwykle istotną w publikacji będącej właściwie popularną historią literatury europejskiej jest dobór materiału omawianego. Nie jest rzeczą wcale obojętną, co zamierzają autorzy przybliżyć, ożywić i w jakie konfiguracje wybrane postaci zestawiają. Tu znów nasuwa się przypuszczenie, że wybór ten był dość przypadkowy. Jedno przeoczenie jest bardzo duże. Nie ma nawet parostronicowego tekstu o *Biblii*. A przecież to niewątpliwie największa księga naszej kultury, na tym fundamencie wyrosły późniejsze arcydzieła i niezmiernie duża ilość pomniejszych utworów. Do dziś nasza świadomość żywi się obrazami i postaciami, pojęciami, motywami i wartościami ze *Starego i Nowego Testamentu*. Dyskryminacja *Biblii*, jakby na to spojrzeć, jest zbyt wielkim ustępstwem wobec laickiej bigoterii. Także obok reprezentacji pisarzy współczesnych nie można przejść obojętnie. Z polskich prozaików znaleźli się na liście omawianych Dąbrowska, Kruczkowski, Iwaszkiewicz, Nałkowska, Andrzejewski, Borowski, Breza, Nowak. Dlaczego preferuje się między innymi pisarzy w skali historii literatury drugorzędnych, a pomija Schulza, Witkacego, Gombrowicza, Parnickiego i kilku innych na pewno lepszych od „obowiązkowych”. A kto podszeptał redaktorom, że jedynymi dziełami literatury obcych godnymi omówienia muszą być: we francuskiej *Dżuma* i *Nocny lot*, w niemieckiej *Matka Courage*, w anglosaskiej *Stary człowiek i morze* i w rosyjskiej *Los człowieka*?

Jakże potrzebne i w końcu pożyteczne *Lektury obowiązkowe* dużo straciły z powodu kompromisowego nastawienia redaktorów i autorów. Z jednej strony warto pisać wyważone, bogate w informacje i pomysłowo skonstruowane szkice, ale z drugiej nęci 90 000 egzemplarzy nakładu. Dokłada się więc notki biograficzne, jeszcze uboższe niż w podręcznikach, zestawia listę lektur zgodną z widnokretem

umysłowym dzisiejszego Pimki. Dlatego za mało tu (zacytujmy wstęp) „propozycji interpretacyjnych” a za dużo fragmentów użytecznych „przy rozmaitych powtórkach”.

Krzysztof Dybczak

## Konfrontacja poetyk \*

0.0. Właściwej typologii poetyk (lub języków poetyckich) nie można zbudować w oparciu o powierzchowne wykładniki przekazów artystycznych.

*Trzy jesienie* i *Chaos pełnego lata* wybrałem ze względu na pewną zbieżność ich planu wyrażania, ale zestawiam je po to, by pokazać, że reprezentują one wykluczające się poetyki.

### 1.0. A. Achmatowa: „Trzy jesienie”

Mnie letnije prosto niewniatny ulybki,  
I tajny w zimie nie najdu,  
No ja nabludała poczti bez oszybki  
Tri osieni w każdym godu.

I pierwaja — prazdnicznyj biesporiadok  
Wczeraszniemu letu nazło,  
I list'ja letiat, słowno kłoczja tietradok,  
I zapach dymka tak ładanno-sładok,  
Wsio wiažno, piestro i swietło.

I pierwymi w taniec wstupajut bieriozy,  
Nakinuw skwoznoj ubor,  
Striachnuw wtoropiach mimolotnyje slozy  
Na sosiedku czerez zabor.

No eta bywajet — czut' naczata powiest'.  
Siekunda, minuta — i wot  
Prichodit wtoraja, biesstrastna, kak sowiest',  
Mraczna, kak wozdusznyj nalot.

Wsie każutsia srazu blednieje i starsze,  
Razgrablen letnij ujut,  
I trub zołotykh otdalonnyje marszy  
W pachuczem tumanie pływut...

I w wołnach chołodnych jego fimiama  
Zakryta wysokaja twierd',

\* Artykuł niniejszy jest próbą zestawienia wyników następujących niezależnych od siebie opracowań autora: *O interpretacji semiotycznej. Na przykładzie wierszy Tadeusza Kuźbiaka* („Pamiętnik Literacki” 1974 z. 1) oraz *Kod Achmatowej* („Russian Literature”. T. III. The Hague—Paris 1974).